

Doktor Dolittle spotyka Londyńczyka w Paryżu

Opowiadanie opublikowane w książkach ze zbiorami opowiadań dla dzieci w 1925 r.

HUGH LOFTING

Pewnego dnia Jan Dolittle spacerował samotnie po ogrodach Tuileries w Paryżu. Został poproszony o przyjazd do Francji przez kilku francuskich przyrodników, którzy chcieli skonsultować się z nim w sprawie pewnych nowych elementów, które miały zostać dodane do zoo w Jardin des Plantes¹. Doktor dobrze znał Paryż i kochał go. W jego mniemaniu było to prawie idealne miasto – byłoby całkiem idealne, gdyby nie tak trudno było się tam wykąpać².

Cały dzień padało, ale teraz świeciło słońce, a świeże i mokre ogrody wyglądały bardzo pięknie. Kiedy Doktor mijał jeden z wielu krzaków, natknął się na wróbla tarzającego się w kałuży na środku zwirowej ścieżki.

„A niech mnie!” mruknął do siebie, spiesząc do przodu. „To Pyskacz!”

Mały ptaszek, najwyraźniej przyzwyczajony do ruchu ludzi, był zbyt zajęty kąpielą, by zauważyć, że ktoś się zbliża.

— Jak się masz, Pyskaczu? — powiedział Doktor w języku wróbla. — Kto, u licha, kiedykolwiek pomyślałby o znalezieniu cię tutaj?

Wróbel przestał trzepotać i tarzać się, i spojrzał w górę poprzez wodę, która spływała wielkimi kroplami z jego potarganych piór na głowie.

— Na 101 Dalmatyńczyków! — wykrzyknął. — To sam Doktor!

¹ Menażeria Jardin des Plantes (fr. Ménagerie du Jardin des Plantes) – ogród zoologiczny położony w 5. dzielnicy Paryża. Drugi pod względem wieku najstarszy ogród zoologiczny na świecie.

² Na początku XX w. w Paryżu nie były stosowane szeroko toalety ani łazienki publiczne, ani tym bardziej w domach. Wynikało to m.in. z braku systemu kanalizacji na etapie budowy miasta. Nie upowszechniły się także łaźnie miejskie, ponieważ uważano je za miejsca powstawania epidemii.



HUGH LOFTING

"Jak się masz, Pyskaczu?" — powiedział Doktor w języku wróbli.

— Jak to się stało, że jesteś w Paryżu? — zapytał Jan Dolittle.

— Och, to wszystko robota Becky — mruknął Pyskacz wyskakując z kałuży i machając skrzydłami, żeby je wysuszyć. — Jestem zadowolony z mieszkania w Londynie, Bóg mi świadkiem. Ale każdej wiosny jest tak samo: Becky mówi: „Podskoczmy na kontynent do Francji? Kasztany będą niedługo pączkować”. "Mamy kasztanowce w Regent's Park." — mówię do niej. "Ach — ona mówi — ale nie takie, jak te w ogrodach Twiddle–didee. Och. Uwielbiam Paryż wiosną". Zawsze tak samo, co roku ona ciągnie mnie tutaj. Sentyment... Myślę, że tak. Widzisz, doktorze, ja i Becky spotkaliśmy się po raz pierwszy właśnie tutaj, w ogrodach Twiddle–didee. Rozpoznałem w niej londyńskiego wróbla. Można je rozpoznać na całym świecie. I zaczęliśmy rozmawiać. Wiesz jak to się dzieje. Chciała zbudować nasze pierwsze gniazdo tutaj, w Pałacu Luwrów. Ale ja mówię stanowczo "NIE. Wróćmy do Londynu do Katedry św. Pawła." — mówię — "Znam miejsce w lewym uchu św. Edmunda, które bije na głowę wszystkie miejsca na gniazdo w Paryżu. A poza tym" — mówię — "nie chcemy, aby nasze dzieci dorastając mówiły żadnym obcym językiem! Jesteśmy Londyńczykami. Wracajmy do Londynu."

— Tak. — powiedział Doktor. — Nawet ja domyśliłem się, że jesteś londyńskim wróblem, zanim cię rozpoznałem, ponieważ...

— To dlatego, że się myłem. — zakończył Pyskacz. — Prawda: te obce ptaki rzadko wbiegają do wody.

— Masz tam niezłe bajorko — powiedział Doktor — Mam ochotę poprosić cię, żebyś mi je użyczył. Wiesz, sam próbuję się wykapać odkąd jestem w Paryżu, jak dotąd bezskutecznie. Przecież nawet kałuża jest lepsza niż nic. Kiedy zapytałem ich w pensjonacie, w którym mieszkam, czy mógłbym się wykapać, zdawali się myśleć, że proszę ich o księżyc.

— Och, mogę ci powiedzieć, gdzie możesz się wykapać, doktorze. To dobre miejsce. — powiedział wróbel. — Zaraz po drugiej stronie tego krzaka. Tam jest elegancki marmurowy staw z fontanną i posągami pośrodku. Możesz powiesić ręcznik na posągu i użyć fontanny jako prysznic. Po prostu elegancko! Ale oczywiście musiałbyś zrobić to po zmroku. Każdy, kto myje się w Paryżu, może

zostać aresztowany, nie dlatego, że nie ma na sobie ubrania, oj nie. Francuzi podchodzą do tego bardzo rozsądnie. Spójrz na te wszystkie postacie na pomnikach. Nie mają ubrań, a i latem jest im znacznie chłodniej. Ale mycie się? To inna sprawa. W tym mieście są bardzo podejrzliwi wobec każdego, kto się myje³. Więc późną nocą mógłbyś zorganizować sobie wannę w marmurowym stawie. To będzie łatwe, bo wtedy w ogrodach prawie nikogo nie ma.

— Mój łaskawco! Mam ochotę spróbować, Pyskaczu. — powiedział Doktor. — Nie kąpałem się od ponad tygodnia.

— Cóż. — powiedział londyński wróbel. — Spotkamy się tutaj o północy, a ja i Becky poprowadzimy cię do stawu i będziemy czuwać, gdy będziesz się mył.

.....

Tej nocy świeciła połowa księżycy. A kiedy, kilka minut przed dwunastą Jan Dolittle wszedł do Ogrodów Tuileries z ręcznikiem kąpielowym przerzuconym przez ramię, pierwszą osobą, którą zobaczył, był francuski policjant. Nie chcąc być wziętym za podejrzanego, wsunął ręcznik pod płaszcz i pospiesznie minął krzaki, jakby był zajęty ważnymi sprawami.

Ale nie uszedł zbyt daleko, gdy został wyprzedzony przez Pyskacza i jego żonę Becky.

— Nie martw się, Doktoru, nie martw się. — powiedział wróbel. — Ten konstabl przechodzi mniej więcej tylko raz na pół godziny. Nie wróci tu przez jakiś czas. Podejdź, a pokażemy ci twoją przebieralnię.

Jan Dolittle został następnie zaprowadzony do przytulnego ustronia w sercu dużego krzewu.

— Nikt cię nie widzi — powiedział Pyskacz. — A jak tylko będziesz gotowy, wszystko co musisz zrobić, to obejść ten żywopłot, przebiec przez mały trawnik, a tam czeka na ciebie kąpiel. Ja i Becky będziemy cię pilnować. A jeśli pojawi się jakieś niebezpieczeństwo, zagwiżdżemy.

³ Niektórzy mieszkańcy Francji nigdy w życiu się nie myli, a niektórzy myli się 2 razy w roku.

Pięć minut później słynny przyrodnik tarzał się luksusowo w marmurowym stawie. Noc była delikatnie jaśniejsza światłem księżycy a posągi pośrodku sadzawki odróżniały się blado od ciemnej masy drzew za nimi.

Jan Dolittle zatrzymał się na chwilę z mydłem w dłoni, całkowicie oczarowany pięknem tej sceny, kiedy usłyszał, jak Pyskacz ochryple szepcze do niego z gałęzi nad głową.

— Uważaj! Schowaj się szybko! Ktoś nadchodzi!

Doktor zostawił swój ręcznik kąpielowy na podstawie posągu. Po ostrzeżeniu Pyskacza rzucił się dziko, by go zabrać, przed wycofaniem się w krzaki. Bez tchu dotarł wreszcie do fontanny. Ale gdy już miał chwycić ręcznik, Becky zawołała z drugiej strony stawu:

— Pyskaczu! Kolejna grupka zbliża się drugą bramą! Doktor nigdy nie zdąży na czas.

Jan Dolittle, zanurzony po pas w wodzie u stóp posągu, rozglądał się zrozpaczony.

— Dobry wróblu! Co mam zrobić? — krzyknął, zarzucając ręcznik na ramiona.

— Będziesz musiał być posągiem. — syknął bystry myśliciel Pyskacz. — Wskocz na podstawę pomnika. W tym świetle nigdy nie zauważą różnicy. Kiedy przejdą, będziesz mógł zejść. Pospiesz się! Są całkiem blisko. Widzę ich głowy ponad czubkiem żywopłotu.

Szybko owijając się ręcznikiem Jan Dolittle wskoczył na cokół i przykucnął w posągowej pozie. Marmurowa grupa postaci przedstawiała boga mórz Neptuna i kilka towarzyszących mu postaci. Doktor Jan Dolittle został jednym z nich.

Z podniesioną ręką, by osłonić oczy przed udawanym słońcem, patrzył ku morzu kamiennym spojrzeniem.

— Dobra! — wyszeptał Pyskacz lecąc w stronę podstawy posągu. — Nikt nie będzie w stanie odróżnić pana od prawdziwego pomnika. Po prostu niech pan się nie rusza, a wszystko będzie dobrze. Oni raczej nie zostaną na długo. Nadchodzą. Niech pan się nie denerwuje. Na Boga, wydaje mi się, że oni też są Anglikami! – To turyści. Pan by uwierzył?

Mężczyzna i kobieta spacerując po ogrodach jedną z wielu przecinających się ścieżek zatrzymali się teraz na brzegu stawu i ku przerażeniu Jana Dolittle'a wpatrywali się w posąg na środku. Oboje byli w podeszłym wieku, oboje nieśli parasole i oboje nosili okulary.

— Założę się, że są krótkowzrokowcami, doktorze. — Szepnął pocieszająco Pyskacz. — Nie martw się.

— Kochana Saro. — westchnął mężczyzna. — Co za piękna noc! Księżyc, drzewa i fontanna. I taki imponujący posąg! Bóg morza Neptun ze swoimi syrenami.

— Lancelocie! — powiedziała krótko kobieta. — Chodźmy szybko do domu. W tym wilgotnym powietrzu pogorszy ci się zapalenie oskrzeli. A w ogóle nie podoba mi się ten posąg. Nigdy nie widziałem takich tłustych stworzeń. Tylko spójrz na tego w rogu, tam, z ręką w górze. Rozgląda się po horyzoncie. Ależ on jest grubszy niż jakikolwiek rzeźnik!

— Hmm! — mruknął pod nosem Pyskacz. — Nie wydaje mi się, żeby wypadało ci to oceniać, pani Strach na Wróble.

W tym momencie duży latający chrząszcz wylądował na szyi Doktora i prawie wszystko zepsuł.

— Dobry Boże. Saro! — zawołał mężczyzna. — Wydawało mi się, że widziałem, jak jedna z postaci się porusza. Ta gruba.

Turysta poprawił okulary i podchodząc trochę bliżej brzegu, wpatrywał się bardzo mocno. Ale Pyskacz, aby dodać odrobinę przekonującego realizmu, poleciał na ramię posągu.

Sekretnym ruchem nogi kopnął chrząszcza do stawu i wybuchnął falą beztroskiej piosenki.

— Nie, Saro — powiedział mężczyzna. — Pomyliłem się. Patrz. Na jego ramieniu siedzi ptak. Jakie to romantyczne! To musi być słowik.

— Wracajmy wreszcie do domu, Lancelocie — warknęła kobieta. — Nie poczujesz się tak romantycznie, kiedy wróci ci kaszel, i to po północy.

— Ale wiesz, Saro — powiedział mężczyzna, kiedy został siłą prawie odciągnięty. — Nie sądzę, żeby był za gruby. Ci marynarze

musieli być tędzy. Dzięki temu lepiej pływali. Moja droga, Paryż to piękne miasto!

Gdy wreszcie kroki ucichły na oświetlonej księżycem ścieżce, Jan Dolittle odetchnął z ulgą i ożył.

— Pyskaczu — powiedział, rozciągając zdrętwiałe ramiona. — Nigdy nie zgadniesz, kim byli ci ludzie. To moja siostra Sara i jej mąż – wielebny Lancelot Dingle. To zabawne. Pyskaczu, za każdym razem, gdy znajduję się w niezręcznej lub śmiesznej sytuacji, Sara musi się zjawić. Ona i jej mąż musieli po prostu przyjść na zwiedzanie Paryża dokładnie o tej godzinie, w środku nocy, kiedy kąpałem się w ogrodach Tuileries. Ale, dzięki Bogu, staw powstrzymał ich przed zbliżeniem się do mnie!

— Cóż, słuchaj, doktorze. — powiedział londyński wróbel. — Myślę, że lepiej, żebyś już zmykał. Za chwilę może pojawić się tu ten policjant.

— Tak, masz rację. — powiedział doktor. Zsunął się z powrotem do wody, dobrnął do krawędzi i wyszedł na suchy grunt.

Ale kłopoty Jana Dolittle jeszcze się nie skończyły. Kiedy był nie dalej niż w połowie drogi do swojej „szatni” w krzakach, rozległ się kolejny ostrzegawczy okrzyk z Pyskacza: „Uwaga! Nadchodzi!”.

Tym razem ucieczka wydawała się jedynym wyjściem.

Policjant widział jak podejrzany znika w krzakach. Zrywając się do biegu ruszył w pościg.

— Nie zatrzymuj się, doktorze! — krzyknął Pyskacz. — Weź ubranie i wyjdź z drugiej strony krzaków. — Becky! Hej, Becky! Zajmij się tym policjantem na chwilę.

Doktor zrobił, jak mu kazał Pyskacz. Chwytając swoje ubrania w stertę, pędząc przez krzaki, wybiegł z drugiego końca jak pociąg ekspresowy wyłaniający się z tunelu. Tu Pyskacz spotkał go i poprowadził przez trawnik do innych krzaków, gdzie pospiesznie przebrał się w swoje ubranie. W międzyczasie Becky zajmowała policjanta, wściekle dziobiąc go w szyję i zmuszając go do zatrzymania i bronienia się.

Oczywiście, nie mogła długo tego ciągnąć. Ale Jan Dolittle nie uciekłby, gdyby nie ubierał się wyjątkowo szybko. W ciągu półtorej minuty, z kołnierzykiem i krawatem w jednej ręce, mydłem i ręcznikiem w drugiej, opuścił swoją drugą przebieralnię i biegiem pognął do bramy i do domu.

Wierny Pyskacz wciąż był z nim; ale wróbel był teraz tak ogarnięty śmiechem, że ledwie nadążał lecąc.

— Nie rozumiem, co cię w tym tak śmieszy — wysapał zirytowany Doktor, zwalniając przy bramie i zaczynając zakładać kołnierzyk. — Ledwie uciekłem przed aresztowaniem.

— Tak, poszedłbyś do więzienia — sapnął Pyskacz. — To nie jest lekkie wykroczenie. Kąpanie się w tym kraju. Ale nie z tego się śmiałem.

— Więc w takim razie z czego? — zapytał Doktor.

— Wielebny Dingle wziął mnie za słowika! — zachichotał londyński wróbel. — Muszę wrócić i powiedzieć to Becky. Do zobaczenia doktorze! Teraz wszystko będzie dobrze. Ten konstabl zupełnie się pogubił... I w końcu masz swoją wymarzoną kąpiel. Do zobaczenia w Puddleby w przyszłym miesiącu.

Prawa autorskie wygasły (95 lat po publikacji) wg prawa Stanów Zjednoczonych.

Copyrights for this literary work have expired (95 years after publication date) acc. to US law.

Tłumaczenie na język polski: Wojciech Rachtan, 2023 r.

<https://dr-dolittle.info/>

Prawa autorskie. Wykorzystanie dozwolone do użytku niekomercyjnego.